

O małżeńskiej pokorze

Znoście siebie nawzajem w miłości, wzajemnie się upominając z życzliwością. Przyobleczcie się w pokorę, byle razem. Pokora nie jest upokarzaniem drugiej osoby ani samego siebie. Pokora to prawda o każdym z nas. To pogodzenie się z faktem, że ani ona tak piękna, ani ja taki mądry.

Małżeństwo jest w gruncie rzeczy związkiem dwóch całkiem obcych sobie osób. Posiadają one często odmienne tradycje rodzinne, zamieszkują w różnych miejscach, bywa, że różnią się wykształceniem i statusem społecznym. Właściwie wszystko ich różni. A jednak opuszczają swoich ojców i swoje matki i łączą się ze sobą tak ściśle, że stają się jednym ciałem. To zjednoczenie ma swoją cenę. Po euforii i ekstazie pierwszych tygodni, miesiący konstatają obydwoje z bólem, że nie są ideałami. Zaczyna się czas próby. I jeśli nie potrafią „z całą pokorą, delikatnością i z cierpliwością znosić jedni drugich w miłości” (por. Ef 4, 2), zaczynają się słowne utarczki. Powodów jest bez liku, a niemal wszystkie – błahe i nieistotne.

Trzeba wznieść się ponad swoje „ja”, uznać rację drugiej strony, mieć odwagę przyznania się do tego, że nie jest się Małym Księciem, lecz po prostu – małym człowiekiem. „Znosząc jedni drugich w miłości”

(Ef 4, 2), trzeba pogodzić się z prawdą o sobie, czyli przyoblec się w pokorę, która, podobnie jak ubranie, z jednej strony zakrywa nasze niedoskonałości, z drugiej zaś podkreśla nasze piękno. Licytowanie swoich racji nie ma sensu. Małżeństwo to nie giełda. To wspólnota miłości. Tak naprawdę nikt nikomu nie jest nic dłużny – poza wzajemną miłością (por. Rz 13, 8).

Benedykt XVI naucza, że „człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej [ofiarniej]. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce ofiarować miłość, sam musi ją otrzymać w darze” (DCE 7). Miłość ofiarna nie może być doświadczeniem jedynie strony słabszej, którą zwykle jest kobieta, doświadczająca nieraz na swej skórze „karzącej ręki” swego męża... Tylko miłość odwzajemniona odważnie zwraca uwagę, upomina. Z życzliwością i miłością: „pełni szlachetności” (por. Rz 15, 14) – tak, żeby wasze domy przypominały Nazaret, gdzie „Maryja krząta się po izbie i wzdycha z ulgą”, a Józef hebluje drzewo, gdzie nikt nie zamiata śmieci pod dywan, bo wie, że chodzenie po takim dywanie grozi przewróceniem się – waszego małżeństwa.

Czy w swoim domu jestem mężem czy prokuratorem?

Czy nie jestem zbyt impulsywna w słowach wobec męża, dzieci?